

PORADNIK JĘZYKOWY

ODEZWA REDAKCYI.

Rozwój badań językoznawczych i ich wpływ na wyjaśnienie wielu zjawisk języka ojczystego, tak współczesnych jak przeszłych, zmusza nas do coraz większego zajmowania się tą młodą gałęzią umiejętności, zakwitającą pięknie i u nas. Po latach dwunastu zajmowania się praktyczną stroną języka odzywają się i z grona czytelników naszych głosy, żądające w »Poradniku« popularyzowania wiedzy i uprzysiępniania jej wyników. W ramach miesięcznika naszego dotychczasowych skutecznie tego nie można; postanowiliśmy tedy rozszerzyć z nowym rokiem pismo na 2 arkusze miesięcznie, ale zarazem zmienić tytuł na ogólniejszy a mianowicie :

JĘZYK POLSKI

z działem pobocznym »Poradnik językowy«, zachowującym dotychczasowy charakter, ale usuniętym na plan dalszy.

Rzecz naturalna, że wobec rosnących z roku na rok kosztów papieru i druku, musimy podnieść cenę przedpłaty, o czem w czasie właściwym Czytelników uwiadomimy.

Ponieważ chcemy poznać zdanie Abonentów naszych i spełnić ile możliwości ich życzenia, donosimy o zamiarze już teraz i prosimy o wszelkie uwagi w tym przedmiocie przed 1. października r. b. t. j. przed wyjściem nru 8, abyśmy do żądań zastosowali potrzebne przygotowania.

Adres Redaktora, jak podano powyżej; w lipcu i sierpniu: Krościenko nad Dunajcem (w Galicyi).



I. ROZTRZĄSANIA.

30. Dlaczego *szumię* a *rozumiem*?

Dlaczego czas terażniejszy czasowników *umieć*, *rozumieć* jest *umiem*, *rozumiem*, a nie *umię*, *rozumię* tak, jak od czasownika *szumieć* — *szumię*. Czy może błąd popełniam pisząc w ten sposób?

(Ja)

— Czasownik *szumieć* jest tylko pozornie tego samego typu, co *rozumiem*. *Szumieć* należy do innej kategorii i ma dwa tematy a) *szumi* — i b) *szumie* — stąd 2. 3 lpoj. i 1. 2 lmn. z tem. a) a inne formy z tem b). Tymczasem formy: *umiesz*, *umie*, *umiemy*, *umiecie* powstały bardzo wcześnie ze ściągnięcia form pierwotnych *umiesz*, *umieje*, *umiejemy*, *umiejecie*, a skoro te się ściągnęły, prócz 3 lmn. *umieją*, forma 1. lpoj. otrzymała końcówkę *m* pierwotną, jak: *wie-m*, *da-m*, *je-m*. A więc *szumię*, ale *umiem*, *rozumiem*.

Jeżeli ten proces ściągnięcia niejasny, proszę porównać odmianę *naprawiam* — *naprawiają* (2 lp. *naprawiasz* = **naprawiajesz*, 3 lp. *naprawia* = **naprawiaje* itd.).

31. m. *Równno* — odmiana?

Jak się powinno odmieniać »*Równno*«? (miasto powiatowe w guber. wołyńskiej). *Równna* czy *Równnego*? *Równnu* czy *Równnemu* i t. d. Czy też obie formy są prawidłowe?

— *Równno*, jako forma przymiotnika bezzaimkowego (*dobro* a *dobrze*) musi się odmieniać nie przymiotnikowo, lecz rzeczownikowo, a więc jak *Dubno*, *Wilno*, *Kutno* itp. *Dubna*, *Dubnu*, tak *Równna*, *Równnu* itd. Gdyby było *Równne* jak *Dołhe*, *Wielkie*, musiałyby być **Równnego*, **Równnemu*...

32. *Szyld* — *wywieszka* — *oznaka*?

W Nrze 8 (R. XI), na str. 119 »Poradnika« *szyld* (nad sklepem lub instytucją jaką itp.) nazwany jest »*wywieszka*«. Zapytuję, czy to jest nowotwór językowy, czy dosłowny przekład nazwy rosyjskiej: *вывѣска*?

Ponieważ mało znam Galicyę, nie wiem więc, czy tak nazywany w Król. Polskim *szyld* znaczy to samo co »*wywieszka*«. Jeżeli zaś nazwa ta nie jest utartą, to czy nie ma innej — gładszej i brzmiącej więcej swojsko. (L. St.)

— *Szyld* lubo obcy, używany powszechnie i w Galicyi. Nie wiem, gdzie czytałem »*wywieszka*«, a że miała znamiona swojskości, użyłem tej nazwy, nie wiedząc, że to rusycyzm. W drukują-

cej się mowie St. Potockiego w znaczeniu *szyldu* spotkałem rzeczownik *oznaka*. Możeby mógł zastąpić tego obcego intruza, gdyby się przyjął.

33. *Białobrzegi* — *Białobrzegów* czy *B-obrzeg*?

Jak ma być 2. p. lmn. od nazwy »Białobrzegi«? Mówią tu powszechnie, a nawet drukują — »Białobrzeg«, a przecież »brzegi« winno być — *brzegów*! (L. St.)

— *Białobrzegi*, choćby pierwotnie miały inną odmianę, teraz stosują się wyłącznie do odmiany *brzegi*, *brzegów*.

34. *Jak pisać nazwy rosyjskie?*

Nazwy stacyi o brzmieniu prawdziwie rosyjskiem »*Bobrinskaja*«, »*Sortirowocznaja*«, »*Tiereszczenskaja*« i t. p. jak powinno się pisać? Czy brać je w cudzysłów »«, jak obce, czy też pisać czcionkami rosyjskimi? A może oba sposoby są zbyt skomplikowane i nazwy miast obcych na podobieństwo Moskwa, Tyflis, pisze się bez cudzysłówów wprost czcionkami polskimi? Wydaje mi się ten ostatni sposób za najlogiczniejszy.

— Polak, wymawiający nazwy rosyjskie nie powie *Bobrinska-ja* lecz *Bobryńska*, a więc także *Sortirowoczna*, *Tiereszczenska* itp. i napisze po swojemu, czcionkami łacińskimi (polskich niema).

II. POKŁOSIE GWAROWE

z najnowszego utworu Orkana p. t.: »*Drzewiej*«.

Czytając najnowszą powieść Orkana, nie błędy wylawiałem, ale notowałem sobie wyrazy gwarowe, od których się w powieści wprost roi. Co do ich autentyczności można być spokojnym. Orkan, syn ludu, w rodzinnej wsi¹⁾ stale zamieszkały, zna swoją gwara doskonale. Znam ją i ja trochę, bo spędziłem w tamtych stronach parę tygodni właśnie dla badania gwary²⁾. Orkan, powtarzam, zna swoją

¹⁾ Poręba Wielka, siedlisko kolonii wakacyjnej krakowskiej w pow. limanowskim. Ściśle biorąc trudno powiedzieć, żeby O. mieszkał w Porębie: osiedle jego znajduje się o 1/2 godziny drogi od Poręby W. i łączącego się z nią Niedźwiedzia, a w przeciwnym kierunku także o jakieś kilkanaście minut od małej wioski, zwanej Koninki.

²⁾ Teksty ogłosiłem w XI. t. »*Materyałów antrop.-archeol. i etnograf. Akademii Umiejętności w Krakowie*« p. t.: »*Materyały etnograficzne z południowo-zachodniej części powiatu limanowskiego. Teksty gwarowe*«.

gwarę doskonale i nadzwyczaj umiejętnie się nią posługuje, najlepiej może ze wszystkich pisarzy polskich, wprowadzających dyalekt do swych utworów. W ostatnim swem dziele, najpiękniejszym wedle mego zdania ze wszystkich dotychczas napisanych, pokazał w olśniewający sposób, jakich niesłychanych piękności źródłem może się stać gwara, umiejętnie traktowana.

Ale gdy się czyta tego rodzaju rzecz, jak właśnie Orkanowe »Drzewiej«, nasuwa się jedna uwaga. Co ma począć zwyczajny śmiertelnik z piosenką, wydrukowaną na str. 52:

»Na potoku topiel, topiel,
A w uboczy ostry *piar* —
Lepiej-że *się* w pianach *opiel*,
Bobyś sobie nóżki zdar«.

Jeżeli to będzie przypadkiem taternik, przyjdą mu na myśl oczywiście »*piargi*« (takie doświadczenie sam zrobiłem z jednym taternikiem). Jeżeli to człowiek dokładny, a wie o istnieniu »Słownika Gwar Polskich«, zajrzy do tomu IV-go i znajdzie oczywiście tylko »*piard*« i »*piarg*«, ale nie znajdzie »*piaru*«.

Na szczęście wyraz ten w powieści się powtarza, i tak na str. 3. czytamy: »Ziemia, (sc. w lesie) *piarem* zasuta«, str. 31: »*piar*, nasypany z iglic gałęźnych przez wieki«, str. 39: »kopce chrustu i rdzawistego *piaru*«. Uważny czytelnik zrozumie, że wyraz »*piar*« (który nawiasem powiedziawszy, w ustach górala z tamtych stron brzmi »*pior*, 2 p. *pioru* — i nie wiem na jakiej podstawie Orkan pisze »*piar*, *piaru*« — ale o tem niżej) oznacza zżółkłe, opadłe igliwie drzew szpilkowych, zaścielające dno lasu¹⁾. Ale nie z każdym wyrazem pójdzie mu tak gładko, zwłaszcza gdy chodzi o wyraz, jedyny raz w książce się zdarzający. Np. w powyżej przytoczonej piosence co znaczy: »*się... opiel*« — napróżnoby sobie czytelnik głowę łamał; albo np. na str. 187:

»Wolej by mi było leżeć *mława*,
Wolej by mi było być tą trawą,
Tą spaloną, przez tchę mrozu ostrą,
Niżli stanąć między nimi siostrą...«

Co to jest takiego ta »*mława*«? Czytelnikowi przyjdzie najwyżej na myśl *Mława*, miasto w Królestwie Pols., ale cóż mu z tego? A takich wypadków jest więcej. To też szkoda, że Orkan nie poszedł za przykładem Tetmajera, który w »Skalnym Podhalu« daje na końcu każdego tomika krótki słowniczek wyrazów gwarowych. Słowniczek taki miałby wartość nie tylko dla zwyczajnego czytelnika

¹⁾ Inaczej zwane *cetyną* lub *cotyną* (Red.).

(który teraz »przelatuje« ponad niezrozumiałymi wyrazami, a w najlepszym razie »wyczuwa« znaczenie — wiem to od wielu czytelników), ale także dla językoznawcy, rozumie się gdyby znaczenia wyrazów podawano jasno i ściśle.

Wyreżając Orkana, dla użytku czytelników, interesujących się gwarą, zestawię tu co ciekawsze wyrazy, przede wszystkim te, których niema w SGP (Słownik gwar polskich) — są to:

od czasu = zawsze: »Daniel od czasu był niewieści« str. 24;

gibrzyna = jakieś ziele 61, 145;

piar, -u = zżółkłe, opadłe igliwie drzew szpilkowych, zaściejające dno lasu — cytaty patrz wyżej;

sojki = jakaś odmiana wołów: »Daniel... ostawił woły — sojki w cieniu« 133; »wołów — sojek dwie pary« 28; SGP ma formy: »sójek« i, polegające chyba na jakiejś pomyłce, »rojek«;

stepić = ugodzić, uderzyć: »Nagły blask wody stepił go (sc. rogacza) niby strzał śmiertelny« 59. Ja notowałem »stepiać« w znaczeniu: wpychać, wtrącać np. żaby do wody, i »stepić się« w znaczeniu: cofnąć się, usunąć się;

stermac się, wystermać się = spinać się, wypinać się 35, 148;

tutka = pysk owcy 112.

Przytoczone wyrazy sam wielokrotnie notowałem, tych natomiast, które poniżej przywiodeę, nie zdarzyło mi się słyszeć:

cieńkanie = o głosie ptactwa: »Było w nim (sc. pogłosie ptactwa różnego) wszystko, co dźwięk może sprawiać: i dzwonienia wysokie... i cieńkania monotonne i stuchlikania namiętne i rzempolenia ubogie« 103;

cieńknąć = stawać się cieńszym 116;

fundamencić się = osiedlać się: »nie rade pszczoły w takich miejscach sie fundamencą« 146;

gęglenie = o głosie, jakiby wydawały igielki, pocierane o siebie: »Ich (sc. sikorek) te szepolenia na jedną wciąż nutę, najcieńszą, zdajały się jakby gęglenia igielek« 153;

horce = góry, a może pewna postać gór 35;

chojaśny = zielony; przenośnie: młody: »Smęt latami narasta, niby oto ten glon porostów na drzewie: zieleni się wierch, a spodem siwość — z wierchuś chojaśny, a w rzeczy dziad« 151;

kłozić się = ?¹⁾: »kłozily się wykroty potworne ...jak je piekielny młyn wichru, puszczoney w ubocz, powykracał« 38 — prawdopodobnie z tego samego pierwiastka, co czas. kielzać = ślizgać się;

¹⁾ Lepiej, myślę, położyć pytajnik, niż swój domysł, który się może okazać nietrafny.

kopieniec = góra w kształcie kopy, w przełęczy 46, 112;

lato = odstęp między jednym okółkiem gałęzi a drugim: »wspinała się dalej z trudem, gałęzie bowiem gęstniały, pień ku wierchowi cieńknął... Wzięła jeszcze na odwagę i posunęła się o jedno lato wyżej« 116 cf. w SGP. »latko«!

mława = ? — cytat patrz wyżej;

mrowczyca = mrówka 4;

mrowce = mrówki 153;

mżec = mdleć, omdlewać: »mżało wszystko w zesłabieniu skwarnem« 136. SGP. ma »mżyć« w innym znaczeniu.

nawrot, pytać o = prosić o pośpiech: »W osiedlu chorzejącego posiadły bywały długie; niedźwiedzie bowiem nie wilki, coby pytały o nawrot, nim jeszcze zorendują, jak, co« 93 cf. MPKJ. V str. 349 s. v. novrut;

sie... opiel 2 os. poj. rozkaz. = ? cytat patrz wyżej;

ostojny = ten co się ostoi: »Co młodsze (sc. smreki) zaś hobotwały się i słaniały poza ostojne plecy ojców« 12;

oświtać = wyniknąć, wypaść: »Dyć zrósł (sc. owies), bo zrósł, ale mało co z tego oświta. Przyszła zwyczajnie burza...« 33;

owozic się = obsuwać się: »Owoził się (sc. niedźwiedź) za każdym ruszeniem, aże się zesunął na dno (sc. wypróchniałego drzewa-barci«) 148;

ozwodny = ? : »Zadawał pod śniat drzewce długie, podtaczał pod nie gnat i ważył dźwignią ozwodną« 31;

pląza = ? : »ujął już stopami spory kęs tej rówiennej plązy« 158;

przezdac się, przedzajac się = zwidzieć się, zwidywać się: »Coś ci sie zawdy przedzaje« 25, »przedzała mu się w mroku groźna twarz Prokopa« 26;

rakwu m. = ? : »Często przywitała go ściana łomów olbrzymim rakwem sęków, jako kopie nastawionych« 40, »kruszył nastawione rakwy« 172; cf. SGP »rafa«?

rywociny = miejsca zryte przez dziki 29;

słyny = słuchy, wieści: »wy drzewa, wy wszystko wiedzące, którym ze światów wiatr słyny przywiewa« 180;

smyniec = promień, pasmo, warkocz: »to znów smyńce hrubego deszczu spływały z nawisłych brzemion« 10; »duchy myśliwce... gnają powietrzem... z Prokopem w parze... niby smyńce oderwane wichru, którym zdaje się być on sam, oszalały« 109 cf. »smyniec« w SGP. w innym zresztą, całkiem specjalnym użyciu;

spior = nawalona, »zeprana« kupa: »spinał się po nawalonych

kłodach i zeskakiwał z wysoka na zdraadne spiory gałęzi niby na podściel traw« 41;

stuchlikanie = o głosie ptactwa — cytata patrz pod »cieńkanie«;

tcha = tchnienie — cytata patrz pod »mława«;

zahaja = ?: »Poświst młyńcami swych skrzydeł kruszył ich konary, czyniąc ostre w zahai powietrznej wiry« 11 cf. też na str. 14: »wicherze... zgarnij powietrzne haje« cf. SGP. »haja«;

zaharaścić się = zapodzieć się, zaginać, przepaść: »te śtery (sc. krowy) przyszły, a ta sie gdzieś zaharaściła« 34;

zatrącenie = ?: »wykrot, spadając wierchem, zmiotł go razem z gałęzi ku ziemi. Ledwo podołał wstać. Okrzepł jednak wartko, jak sumar po zatrąceniu« 41.

Pisałem na wstępie, że autentyczność wyrazów gwarowych w powieści Orkana nie ulega wątpliwości — jednakże co do paru pozycji mam pewne skrupuły, a mianowicie niezbyt pewny jestem gwarowości »słynów«, »spiorów«, »tchy«, a może jeszcze »mławy« i »opielania się«. Zdaje mi się, że także o »dzielaczach« i »dzielaniach« p. str. 9, 28, Orkan w swoich stronach nigdy nie słyszał, że to tylko jego archaizujące pomysły — wyrazy same i ich postaci fonetyczne — nie licujące z ogólnem tłem gwarowem. Co się tkanie fonetyki, to Orkan wyrazom gwarowym nadaje postać fonetyczną literacką i na ogół robi to dobrze, prócz paru wypadków. I tak np. pisałem już wyżej, że Orkanów »piar« w ustach tamtejszych górali brzmi: »pior«, 2. p. »pioru«. Jeżeli się zważy, że w gwarze tamtejszej pierwotne *a* t. zw. pochylone, zrównało się z pierwotnem *o* (wprawdzie *o* labializuje poprzedzającą spółgłoskę, ale to się dzieje tylko w pewnych warunkach i właśnie miękkie wargowe tej tendencji nie ulegają), to trzeba zapytać, na jakiej podstawie Orkan suponuje tu pierwotne *a*, nie znając przecie chyba etymologii wyrazu, jak i ja jej zresztą nie znam. W wypadku znowu: »owce... chroniły w wilgoć traw bezwłose nozdrza przed atakami zajadłej howiedzi« 112—13 oczekiwaliśmy samogłoski *a*. Notowałem i ja ten wyraz w podobnem użyciu (chodzi o oznaczenie chmary much), ale w postaci »gowiedź«, odpowiadającej oczywiście literackiemu »gawiedź«. Chociaż, jeżeli Orkanowe *h* jest autentyczne, mielibyśmy do czynienia ze skrzyżowaniem pol. »gawiedzi« ze słowackiem »hovedo« i w takim razie *o* byłoby uprawnione.

Czy w wypadku: »puchy mlaczków« 145, »puch mlaczu« 155, usprawiedliwiona jest pisownia przez *a*, nie ośmielam się rozstrzygać; ja notowałem ten wyraz z *o*, ale mam tylko mian. poj. *mloc*, przypadków zależnych nie mam. SGP. daje »Mlac« z Żarnówki nad

Skawą i z Podhala, ale obok tego »*Mlác*« z Podhala, więc w pierwszym cytacie brak kreski nad *a* może być błędem drukarskim, czego w tej chwili nie mogę sprawdzić. Zresztą SGP. nie daje także przypadków zależnych. Kwestya to dla mnie niejasna. W wypadkach: »na uboczach, schylonych przeciw zorzy dogasającej na zachodzie, jeszcze było *źroczo*« 6, »*źroczniej* uczyniło się w dolinie« 21 — także mamy do czynienia z nałamywaniem gwary do szablonu literackiego: z powodu literackiego *wzroku* z miejscowego *źraczo*, cf. też w SGP. *zraczo* z Podhala (postać oczywiście słowacka) zrobił Orkan *źroczo*. W wypadkach: »*przytychło* nieco mnogie życie puszczy« 100, »póki mokry chłód liści nie *przytysił* mu płomienia w czole« 49, »Burza zdawała się nad lasem *przytyszać*« 11, »echa — ognie burzy... gasły we wraźeniu, *utyszały się* pod popiołem lotnego zapomnienia« 21, »chcąc daremnie *zatysić* nieugaszony płomień ciała« 133, »bukowa ubocz, nie spalona przez słońce, *tyczyła* nieco żar powietrzny« 112. mamy do czynienia z czasownikiem: *tęsić*, — *tęszać* z zasadniczym znaczeniem: tłumić, gasić (sc. ogień) i *tęchnąć* = gasnąć, którego samogłoska tematowa na tle ogólnej tendencji uległa zwężeniu i równolegle z tem idącemu odnosowieniu; rezultatem tego procesu jest nienosowe *y*, które Orkan wziął za pierwotne. Ja notowałem tu także *ę*. W ostatnim cytacie powinno być nie, jak Orkan pisze, *tyszyla*, ale *tysiła*, choć teoretycznie i *tyczyła* byłoby możliwe cf. ros. túchnуть, tušítь.

Znane są powszechnie jagody *ożyny* || *jeżyny*, zwanej także *ostrężyną* i *czernicą*. Ponieważ w Orkanowych stronach nagłosy *o* — *i* *ło* — zwały się w jedno *uo*, łatwo mógł Orkan z *ożyny* zrobić *łożynę*, cf.: »wiły się ljanya *łożyn*« 3 i indziej.

W wypadkach: »u północnego spadu *wyźnich* wierchów« 112, »w głowicach *najwyźniejszych* jedli« 4 konstatuję, że Orkan zastąpił lokalne (sam notowałem) i zresztą pierwotne *ś* spółgłoską *ź*, dopasowując formę do literackiej. Tak samo w wypadku: »Nie rade pszczoły w takich miejscach sie fundamencą« 146, nie uważał Orkan za stosowne pozostawiać faktycznie używanej postaci bez *n* — notowałem sam: »fudament«, »fudamentnie«. Ale to jest niekonsekwencya wobec pozostawienia takich: »potóczków« str. 108, 177 z ich *ó*, albo wobec pozostawienia postaci »zaruwając 101 z jej *u* w miejscu literackiego *y*, albo pozostawienia *u* w postaci »obujął« 7, 74, wobec literackiego *objął*, lub postaci »łubami« 8, za literackie *łbami*. Stanowczo też nie na dobre wraźeniu estetycznemu wyszło wymienienie tak charakterystycznej grupy *ir* wzgl. *yr* na blade *er* w wypadkach jak: *wierch* 9 et passim, *kerdel* 19, 22, *stermac się* 35, 148, gdzie faktycznie się wymawia: *wirk*, *kyrdel*, *styrmac się*.

Co do nazwy grzbietu górskiego *Turbacz* 9 (na mapach ochrzczonego Niedźwiedziem) zaznaczam, że ją w tej postaci wprowadzić słyszałem, ale daleko pospolitsza postać z *ru*: *Trubac*, cf. *trubować się* za literackie *turbować się*.

Liczebnik *stery* 34 świadczy o skłonności autora do kompromisów: trzeba było albo użyć literackiego »cztery« albo jedynie prawdziwego w tej gwarze *stiry*. Kompromisową postacią jest także *dźwierz* 149 — faktyczna wymowa jest *dźwirz*; kompromisowa jest także *źmila* 113, faktyczna wymowa: *źmila*.

Ale dość tych szczegółów. Muszę jednak jeszcze podkreślić raziącą kompromisowość form 1. os. poj. cz. przeszłego i trybu warunkowego w rodzaju: *bylech*, *bylbych*, które faktycznie brzmią: *bylek*, *bylbyk*. Takie *bylech*, *bylbych* przypominają z jednej strony język XVI w., z drugiej zaś strony gwary śląskie — a przecież o wywołanie takich skojarzeń nie chodziło chyba Orkanowi. Zresztą prof. Nitsch (»Mowa ludu polskiego« 157) miałby najzupełniejszą rację — gdyby Orkan był konsekwentniejszy. Nawiasowo dodam wyjaśnienie do odnośnego miejsca książki prof. Nitscha, mianowicie, że Orkan nie potrzebował zamieniać form »*rōka*, *gōsi* lub *roka*, *gosi*«, na *ręka*, *gęsi*, poprostu dlatego, że Poręba Wielka i najbliższe miejscowości Niedźwiedź i Koninki wymawiają właśnie *ręka*, *gęsi*.

Zwrócę jeszcze uwagę na parę ciekawych faktów fonetycznych, a i morfologicznych. Znana także i mnie *floraczyna* 49 (gatunek paproci) jest w SGP tylko w postaci *florencyyny*.

Spółgłoska *k* w *otukno* 121 czy nie błąd drukarski? cf. podhalskie *otupno*.

Dziwi mnie *g* w »*gamratach*« 8 — mnie znani z tamtych stron tylko »*kumraci*«.

Ciekawą formacją przedstawiają znane mi osobie: *mrokczyła* 168 *zmrokczyło się* 71, które znów nastroczą uwagę o niekonsekwencji Orkana. Dlaczego on tu pozostawił formę gwarową, mając do usług literackie *mroczenie*, a dobrowolnie zrzekł się pospolicie w jego gwarze używanego *butrznienia*, czyniącego przecie daleko żywsze wrażenie, niż literackie *butwienie* cf. »w jedlach zbutwiały« 29, »po pniach zbutwiały« 104; albo dlaczego użył oklepanego *rujnowania*: »zprzewracał, *zrujnował*, zponiewierał« 34, mając do rozporządzenia tak świeże, a wszędzie w Karpatach rozpowszechnione verbum: *ruminować*, które w tej właśnie formie weszło do cygańskich dialektów zach.-karpackich.

O piosence str. 50:

Ozlegaj się głosie,
Po horach po lasoch,

I po hańty stronie,
Ka sie wolki pasą.

trzeba chyba przypuścić, że jest proweniencji słowackiej, nie chcąc Orkana posądzać o fabrykowanie form dla rymu — chodzi o formę miejs. l. mn. *lasoch*, niemożliwą w żywej gwarze tamtych stron.

Na tem kończę swoje uwagi, zaznaczając, że zgoła nie wyczerpuję przedmiotu, o co mi zresztą nie chodziło, tembardziej, że przy opracowywaniu gwary tamtych okolic nieraz do utworów Orkana będę musiał zajrzeć.

Jeszcze co do błędów: jeden mię niemiłe dotknął, imiesłów współczesny nieodmienny od słowa dokonanego: »nim, zczzerwieniejąc, stwardnie (sc. żywica), zabawić może dość długi czas« 114.

Zakopane.

Edward Klich.

III. WYNIKI BADAŃ.

Materyały i prace Komisji językowej Akademii Umiejętności.
T. V. Kraków 1902, str. 485.

Wydany przed kilku tygodniami t. V. »Materyałów i prac komisji językowej Akademii Umiejętności« przynosi szereg ciekawych i cennych prac i przyczynków z zakresu ogólnego językoznawstwa, dyalektologii i historii języka polskiego.

Najwięcej miejsca zajmuje praca dra Mikołaja Rudnickiego p. t. »Z zagadnień psychofonetycznych«. Składa się ona z czterech rozprawek pozostających z sobą z dość luźnym związkem. W pierwszej autor zajmuje się wypadkami assymilacyi pod względem dźwięczności z jednej strony w położeniu międzywyrazowym: *gwoli* \Leftarrow *kwoli*, *bradvola* \Leftarrow *brat woła*, z drugiej wewnątrz wyrazu: *kʃat* \Leftarrow *kwiat*, *tʃardy* \Leftarrow *twardy*, *kʃesto* \Leftarrow *krzesło*, i t. d. Widać tu wprost odwrotny kierunek assymilacyi: w pierwszych wypadkach jest ona regresywną, w drugich progresywną. Nie polega to na jakiejś zasadniczej różnicy między położeniem międzywyrazowym a śródwyrazowym; decydujący był tu wzgląd na psychiczną jedność wyrazu: normalnie t. j. wewnątrz wyrazu ubezdźwięcznia poprzedzające bezdźwięczna następujące *-w-r-l-l-m-n-*, z czego wnosić można, że »różnica między *t* a *d* jest odczuwana jako większa niż między *f* a *w*, między *r l l m n* a ich bezdźwięcznymi odmiankami: *r l l m n*«. Natomiast w związku zdania »rozszczerzenie, poprzedzającego wy-

razu na odmianki z wygłosową dźwięczną (*člověgvola*) i na odmiankę z wygłosową bezdźwięczną (*člověk plše*) jest mniejszem złem dla jego psychicznej jedności, niż rozszczepienie następnego wyrazu na odmianki z taką samą waryacją spółgłoski nagłosowej (**človek foła || matkavola*). Wynika z tego, że »jedność psychologiczna wyrazu brana dotychczas pod uwagę jeno z punktu widzenia semazyologicznego, jest ilością (siłą) realną i w zakresie fonetyki, z którą się trzeba liczyć«. W związku z tem rozbiera autor szereg bardzo ciekawych zagadnień językowych, których omawianie na łamach »Poradnika językowego« byłoby bezcelowem.

W drugiej rozprawce zajmuje się Dr. Rudnicki przekształceniami takimi jak np. pol. *zgło* (*žgło*) ← *gzło* (*giezło* 'koszula'), *pokrzywa* ← **kopriva* (cf. Koprzywnica miejscowość w gub. radomskiej), *krzcieć*, *krzłę* i t. d. ← **kwcieć*, *kwłę*. Zmiany te są wynikiem assymilacji słuchowej czyli analogii fonetycznej. Grupy głoskowe, występujące w wyrazach, tworzą — podobnie jak wyrazy i zdania — jedność psychiczną, mają samodzielny byt psychiczny w języku. Stąd pochodzi, że grupy, występujące w większej ilości wyrazów, trwalej się utrzymują od połączeń rzadko spotykanych, tylko w odosobnionych wyrazach; te ulegają rozmaitym przekształceniom, assymilując się do kombinacji częściej spotykanych. Zmiany te stoją w ścisłym związku z ogólnymi warunkami fonetycznymi danego języka; tak np. pra-słów. **kopriva* w języku mało-ruskim zostało przekształcone na *kropyva* podczas gdy po polsku mamy *pokrzywę*, przyczyna tej różnicy leży w tem, że w małorus. wskutek dyspalatalizacji (stwardnienia) pierwotnego *i* (→ *y*) *i*, co zatem idzie, poprzedzającego **ř* (→ *r*) można było przenieść to *r* w pozycję niepalatalną przed *-o-* bez zmieniania jego natury; w pol. natomiast palatalność *ř* się ustaliła (→ *ř*), wskutek czego o takim przeniesieniu mowy być nie mogło, postarano się więc w inny sposób przystosować niezwykłą konfigurację fonetyczną do bardziej znanych. Do rozprawki tej dołączony jest ekskurs, dotyczący etymologii pra-słów. **kopriva*: autor przypuszcza, że wyraz ten jest pochodzenia obcego, niesłowiańskiego, substratem dla niego jest prawdopodobnie assyr. *kupru*, który jednak dostał się do języka pra-słów. niebezpośrednio, ale za pośrednictwem jakiegoś innego języka. —

W trzeciej rozprawce autor, opierając się na polskich objawach dyssymilacji, jak: *zołmisz* ← *żołnierz*, *kołniś* ← *kołnierz*, *kuśmiś* ← *kuśnierz* i t. d., prostuje i uzupełnia prawo sformułowane odnośnie do tego rodzaju wypadków przez Grammont'a w pracy: »La dissimilation consonantique dans les langues i.-europ. et les langues romaines« (Dijon 1895). Następnie porusza kwestyę t. zw. bezwyjątkowości praw głosowych i stwierdza, że jakkolwiek w zakresie pro-

cesów głosowych panuje wielka dowolność, mimo to nie można zaprzeczyć, że są one regularne i bezwyjątkowe; składają się na to trzy czynniki: stałość i niezmiennosc środków językowych, ubóstwo wyobrażeń fonetycznych i trudność rozdzielenia elementów logicznych i uczuciowych w zakresie wyobrażeń fonetycznych. —

Ostatnia — najmniejsza — rozprawka dra Rudnickiego dotyczy polskich wyrazów: *szerzeń*, *serce*, *szary*. Pierwsze *ś* w wyrazie: *szerzeń* i *s* w *serce* (gdzie w obu wypadkach oczekiwaliśmy *ś*), są wynikiem asymilacji regresywnej (do następnego *ś* *c*), tą samą drogą powstało *ś* w wyrazie np. *szarzeń* (asymilacja do *ř*), później dopiero przeniesione zostało przymiotnika *szary*, natomiast wyrazy tego samego pochodzenia *siara* 'biestmilch' i *siarka* 'sulphur' wskutek wyodrębnienia znaczeniowego zachowały *ś*. Objawy tego rodzaju asymilacji regresywnej są częste we wszystkich językach indo-europejskich.

Dr. Ułaszyn ogłosił »Miscellanea językowe« (serya pierwsza), składające się z sześciu luźnych artykułów. W pierwszym z nich — najdłuższym (261—282 str.) — zajmuje się asymilacją spółgłosek pod względem dźwięczności. Zwalcza formułę asymilacyjną, podaną przez Benniego (M. P. K. J. IV 21—4) i dochodzi do wniosku, że »o dźwięczności i bezdźwięczności grupy spółgłoskowej, decyduje ostatnia w niej spółgłoska parzysta (np. *b || p*, *w || f*, *d || t*, i t. d., t. j. każda dźwięczna ma odpowiednik bezdźwięczny) z wyjątkiem *-w* i *-rz*«. Dalej porusza kwestyę redukcji i zaniku spółgłosek wewnątrz grup spółgłoskowych i, nawiązując do swych wywodów w »Poradniku językowym« za marzec 1909 r. str. 36, formuluje zasadę, że w grupach spółgłoskowych trzy- i więcejgłoskowych jednolitych pod względem dźwięczności, spółgłoski środkowe ulegają redukcji, która często doprowadza do zaniku odnośnej spółgłoski — jeśli jest zwartą lub szczelinową, zanika sporadycznie; jeśli jest sonorną (*l*, *ł*, *m*, *n*), to — zwłaszcza w grupach bezdźwięcznych — zanika prawie zawsze.

W drugim artykule objaśnia autor formy przyimków: *bez*, *przez*, *przed* (zamiast oczekiwanych: **b'oz*, **przoz*, **przod*). W staropolskim bardzo często używana była prepozycja, *prze* (która wyparła nawet zupełnie prepozycją *pro*, zachowaną do dziś tylko w odosobionych złożeniach, jak: *prorok*, *prowadzić*). Wpływ analogiczny tej prepozycji spowodował, że zamiast oczekiwanych **przoz*, **przod*, mamy: *przez*, *przed*. Pod wpływem przyimka *przez* utrzymało się *e* w *bez* — oba te przyimki stoją, jak wiadomo, w ściślejszej łączności asocjacyjnej (por. częste mieszanie ich w staropol., w dzisiejszych gwarach pol., a także w innych językach słowiań-

skich); w epoce gdy *ř* dyspalatalizowało się ($\rightarrow \check{r}$), na wzór formy *přez* \Leftarrow **prez*) powstało także: *bez* \Leftarrow *b'ez*).

Wartykuliku piątym p. t. »Pol.gwarowe *Józwa*« polemizuje Ułaszyn z wywodami dra Rudnickiego w »Poradniku jęz.« za czerwiec 1911 str. 84—90. Przypuszcza, że w wyrazie *Józef* lud substytuował w swem poczuciu językowym *-w* zamiast *-f* na wzór rodzimych wyrazów jak np. *gązew*, *stągiew*, *żagiew* i t. p., a także *-e* traktował tak samo tak w tamtych wyrazach, t. j. z alternacją zera: *juzef*, *juzva'* jak *pozef*, *pozvu*.

Z zakresu dyalektologii polskiej znajdujemy trzy prace: K. Nitscha: Polska fonetyka międzywyrazowa (z mapką), J. Magiery: Gwara sułkowska (pow. myslenicki) i T. Lehra: Listy ludowe z Żarówki (pow. mielecki). Prof. Nitsch, nawiązując do poprzednich swoich prac, w których poruszał kwestyę polskiego »sandhi«, omawia fakt, że w Sandomierskiem, w Radomskiem, a także w Prusach w okolicach Rypina i Sierpca, na terytorium, które już nie ma udźwięcznienia wygłosowych spółgłosek przed następnymi pełnogłoskami i sonornymi (*bratrobi*), mówi się jednak stale: *tlug-em*, *iąg-em daę* i t. d. Jest to zjawisko morfologiczne: występuje tylko w specjalnej kategorii, której charakterystyczną końcówką jest *-em* w połączeniu z dzwięcznością poprzedzającej spółgłoski (^{e1} *-em* jak oznacza prof. Nitsch przy pomocy analfabetycznego systemu Jespersena). Tego rodzaju morfologizacja udźwięcznienia (kinemy krtaniowej), powstać mogła jedynie na obszarze, który pierwotnie miał udźwięcznienie wogóle przed pełnogłoskami i sonornymi; gdy z czasem nastąpiła zmiana fonetyki międzywyrazowej, w tej kategorii wskutek zmorfologizowania udźwięcznienie się utrzymało. — Ciekawym przyczynkiem do dyalektologii społecznej jest »Słowniczek gwary partyjnej« Leona Wasilewskiego, zawierający kilkaset wyrazów i zwrotów używanych i powstałych w łonie partyi socjalistycznej w zaborze rosyjskim w latach rewolucyjnych.

Historii języka polskiego dotyczą prace prof. Łosia. Największą z nich jest wydanie bardzo obszernego a zewszachmiar ciekawego i cennego »Mammotrektu«, czyli łacińsko-polskiego słownika do Biblii z r. 1471, znalezione go przez ś. p. Hieronima Łopacińskiego w Kościelnej wsi pod Kaliszem. Dalej p. t. »Dwa teksty staropolskie«, wydał prof. Łoś »Objawienia św. Brygidy« według dziś zaginionego fragmentu, który był w posiadaniu ś. p. prof. Lucyana Malinowskiego, a którego fotografia przechowuje się w bibliotece Seminarium słowiańskiego w Uniwersytecie Jagiellońskim. Rękopis ów mógł pochodzić z ostatnich lat w. XIV. lub z początku w. XV. Drugim tekstem jest t. zw. »*cisiojanus*«, t. j. średniowieczny kalen-

darz pamięciowy, zaznaczający w skróceniu święta lub świętych w każdym miesiącu. Rękopis ten pochodzi z pierwszej połowy w. XV, jak na to wskazują dane językowe i paleograficzne; przechowuje się dziś w Muzeum kapitulnym w Płocku. — W zakres historycznej gramatyki języka polskiego, wkracza trzecia praca prof. Łosia: »Zaimki od tematu *-io* w dawnej polszczyźnie«, w której autor przedstawia w rozwoju historycznym formy deklinacyjne zaimków: *ji, jen, jenże*, ich znaczenie i użycie syntaktyczne. T.

V. O POTRZEBIE ĆWICZENIA SIĘ W OJCZYTEJ MOWIE

przez

Stanisława Potockiego.

(Dokończenie).

Lecz chodziło mi tu o zabicie przesądu, zwalającego na język winę, prawdę mówiąc, pochodzącą z niestaranności naszej; przesądu, który mógłby go skazać na wieczną nikczemność, wpajając opaczne o niestartej dzikości mniemania. Przebóg! cóż mogło być do tego powodem, jeśli nie zaniedbanie z jednej strony w wychowaniu ojczystej mowy, a zatem nieznanomość zasad i ducha jej, z drugiej nie gruntowniejsza obcych nauka. Brak jej sprawił, że cuda geniuszów, co wydoskonalili język *francuski*, wrodzonej mu piękności przypisanymi zostały. Przypuszczono go do niesłusznego podziału sławy wielkich ludzi, których właśnie podwaja chwałę zwyciężona trudność jego. Przeciwnie, przez równie grubą pomyłkę a raczej ślepotę, wygodniej zdało się wierzyć, że wydoskonalenie języka naszego jest niepodobnym, nizeli starownie doświadczać właściwej mu do tego łatwości. Teraz pytam, coby mniemać należało o dziś tak wykształconym języku *francuskim*, gdyby wśród wzrostu swego był został uderzonym trętwością i oziębłością naszą on, który geniuszu i pracy jest dziełem? Z drugiej strony, czegoby tuszyć po naszym nie można, gdyby przyrodzona bujność jego, zasilaną ciągle była dziwną *francuskiego* uprawą?

Ten przykład jasnie dowodzi, że wszystko może dokazać w naukach praca geniuszem wsparta, aż do utworzenia w językach odmówionych im od natury piękności, a przynajmniej do wynadgrozdzenia ich korzyściami wydoskonalonej sztuki; kiedy przeciwnie, zaniedbana wtrąca w zapomnienie a nawet niebyt wskazuje wro-

dzony językom ozdoby, do tego stopnia, że ci, którzy niemi mówią, o nich nie wiedzą; a za obce je mając, mowie swojej, jeśli nie z pogardą, to z zimną patrzą na nią obojętnością, zwracając usilność swoją ku cudzoziemskim, w których cały ich zaszczyt kończy się na tym, że im do nich niezaprzeczają zdolności, kiedy z mniejszą może pracą około własnego języka mogliby sobie wstawiając do narodowej przyczynić się sławy.

Czemuż oddawna zajęci naśladownictwem najpierwszego z narodów, my co tak słusznie szcycimy się przyznaną nam stosownością z nim zdolności i skłonności naszych! Czemuż, mówię, oddawna nie wstępujemy w szlachetne ślady jego, co do ukształcenia narodowego języka? a zamiast odrazy od własnego, nie czerpamy w *francuskim* ducha pokrzepiającego nadzieję udoskonalenia ojczyźnej mowy! Wszak jeśli zdołali wielcy pisarze *francuscy* po trudnej i długiej, bo półtora wieku trwającej walce¹⁾, wywieść cudne brzmienia z tak opornego narzędzia; za cóż byśmy tego dokazać nie mogli w języku, któremu jest łatwym, bo przyrodzonym, tok *rzymskiej* wymowy.

Szczęśliwy ten przymiot sprawił, że w wieku odrodzenia się nauk język nasz bez zwłoki otrząsł się z barbarzyństwa, i tak spiesznym krokiem ku wydoskonaleniu postąpił, że go się blizkim zdawał; podczas kiedy inne europejskie języki, nieudarowane tym przymiotem, kusić się dopiero zaczynały o zrzucenie z siebie, a przynajmniej o ukształcenie jarzma dzikiej konstrukcyi, co długo jeszcze nad nimi ciężała, i dotąd czuć się im daje. Co do nas, język *Kochanowskich* i *Górnickich* jest prawie bez żadnej zmiany od trzech wieków naszym językiem, a dzieła ich czystym źródłem jego; gdy pism współczesnych *francuskich* ciężko dziś zrozumieć dla ich *gockiej* postawy. W tym porównaniu uderza różnica ustalonego na dobrych zasadach języka, od dopiero dźwignąć się z barbarzyństwa usiłującego. Winien był, jak się to już rzekło, język nasz tę tak świetną korzyść składowi swojemu, który go przypuścił do uczestnictwa prawideł najwypolerowańszym w starożytności językom służących, skoro tylko wiek oświeceńszy dał je poznać światu. Nie tak było z inszemi, dziś więcej od naszego wykształconemi; musiały one długo błędzić szukając praw sobie właściwych, długo nad ich trudnym układem pracować, nakoniec pokryć sztuką niepodobne do poprawienia natury wady.

Cóż nas zbić mogło z tak pomyślnie ku udoskonaleniu języka

¹⁾ To jest od Franciszka I-go, pod którym zaczął się wzmacniać język francuski, aż do czasów Paschala i Racina, co go do tak wysokiego stopnia doskonałości doprowadzili.

naszego wskazanego nam toru? cóż powzięte o nim tak słusznie dotąd spóźnić nadzieje? Oto prócz przesądów, które powyżej ozna-
czyłem, upośledził niepomalu mowę naszą ten długi, a wszystko ku
upadkowi chylący nieład, który nas zgubił nakoniec.

Lecz kiedy nam zwrot Ojczyzny zajaśniał, kiedy nam być Po-
lakami i obywatelami wolno; jakiemiż powinny być usiłowania
nasze, do przywrócenia dawnych i zjednania nowych Narodowi
zaszczytów? Młodzieży! w Tobie ufny śmiem tuszyć, że się o nie
próżnie ubiegać nie będziesz, a w tym szlachetnym zawodzie, pa-
miętna przestróg moich, doprowadzisz język narodowy do tego
kresu udoskonalenia i chwały, co mnie wskazać tylko jest danym.
Pomnij, że za dzielną pomocą nabytej w nim biegłości, oczekują po
Tobie nauki niepospolitych pisarzy, dzielnych obrońców niewin-
ność, wymownych radców Ojczyzna, godnych prawd przedwiecznych
tłomaczów Boskie Świątynie!

Sąż w świecie szlachetniejsze dla człowieka pobudki, maż je
większe i pożyteczniejsze inna jaka nauka? Nie zaiste: uznajmy
więc i ogłośmy za jedną z zasad narodowego wychowania naukę
ojczystego języka, do której każdego z *Polaków* święta wiąże po-
winność.

Nową jej w tej naczelnej Szkole poświęca katedrę czuwająca
nad wychowaniem rządowa opieka, by podwajając łatwość ćwicze-
nia się w narodowej mowie, upodobanie w niej uczniów podwoić
mogła. Powołanym został do tej krasomostwa nauki, maż światłem
i wymową znakomity JX. *Szwejkowski*. Nie wahał się on porzucić
dla niej szanowne miejsce Rektora Szkoły departamentowej *sejneń-
skiej*, w tym miejscu prawdziwą dla siebie upatrując wyższość, na
którym talenta jego najużyteczniejszymi Ojczyźnie stać się mogą.
Pod takimi nauczycielami (bo liczy wielu podobnych ta wzorowa
szkoła) pod godnym naczelnikiem, którego jej Ojcem i Waszym,
słusznie nazwać można, postępujcie uczniowie w szczęśliwie przez
Was rozpoczętych naukach, łącząc przykładem przewodników wa-
szych, do darów rozumu te przymioty serca i duszy, które jednajac
szacunek i poważanie, stanowią prawdziwą zacność talentów.

Ukończono druk d. 3. czerwca 1912.

Przedruki w całości lub w części dozwolone tylko z podaniem źródła.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Roman Zawiliński.

Drukarnia Uniwersytetu Jagiell. w Krakowie pod zarządem J. Filipowskiego.